

Kto spowodował krwawe zajścia na terenie strajków rolnych w Małopolsce?

Zajścia z Żydami w Łodzi

Wczoraj donieśliśmy o wyjeździe na tereny krwawych zajść w Małopolsce p. premiera Sławoj-Składkowskiego. Dowiadujemy się, że wraz z p. premierem wyjechał również minister Rolnictwa, p. Poniatowski.

P. A. T. donosi: P. premier Składkowski w towarzystwie ministra rolnictwa Poniatowskiego oraz wojewody lwowskiego Beliny - Prażmowskiego odbył w dn. 3 lipca inspekcję ognisk strajków rolnych w woj. lwowskim.

Pierwsze ognisko w pow. rudeckim. Tł strajku ekonomicznego. Użycie broni przez policję na folwarku Ostrów Tuligłowski było konieczne, ze względu na obronę życia sprawozdanych w czasie strajku robotników rolnych z innych części województwa.

Drugie ognisko w pow. przeworskim, w majątku krakowskiej Akademii Umiejętności — Krzeszowicach. Tł strajku początkowo ekonomiczny, przybrał następnie charakter polityczny. Mimo zapewnienia przez delegata Akademii Umiejętności zażądanej zapłaty, strajkujący do pracy nie przystąpili. W międzyczasie prokurator zarządził aresztowanie kilku podżegaczy do nieporządku. Tł strajku zażądał wydania aresztowanych od komendanta oddziału policji, pilnującego majątku Akademii Umiejętności. Gdy mimo oświadczenia komendanta oddziału policji, że aresztowani zostali odesłani do Rzeszowa, tłum zaatakował policję, raniąc kilku policjantów, w tym komendanta oddziału aspiranta Pacierskiego, połączono go w obronie własnej i zagrożonego majątku Akademii użycia broni. Strajk trwa.

Po stwierdzeniu tych faktów na miejscu oraz po odbyciu konferencji w starostwie w Rzeszowie z wojewodami: lwowskim Beliną - Prażmowskim i krakowskim Gnoińskim — p. premier Składkowski z min. Poniatowskim powrócili do Warszawy.

NOWE SZCZEGÓŁY ZAJŚĆ LWÓW, 4.7. O zajściach w Krzeszowicach.

Podobny przebieg miały zajścia w Ostrowiu Tuligłowskim, gdzie policja użyła granatów łzawiących, a gdy to nie odniosło skutku oddała salwę ostrzegawczą, a następnie salwę w tłum.

Ogółem w tych dwóch starciach padło 11-tu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

WYNIKI INSPEKCJI

Wynik inspekcji ministerjalnej oceniany jest w ten sposób, że na terenie strajkowym znać już uspokojenie i że w najbliższym czasie nastąpi zupełna likwidacja ruchu strajkowego. W drodze powrotnej pp. ministrowie zatrzymali się w Rzeszowie, dokąd przybyli także kierownicy sąsiadujących województw, a mianowicie woj. Belina - Prażmowski ze Lwowa i wojewoda Gnoiński z Krakowa. Po odbyciu konferencji urzędowych ministrowie odjechali pociągami do stolicy.

AGITACJA KOMUNISTÓW

Na terenie objętym ruchem strajkowym panuje przekonanie, że zajścia wywołane zostały przez agitację komunistyczną. Dowodem tego jest niejednolite zachowanie się miejscowych chłopów. Mianowicie w jednym z majątków ludność miejscowa domagała się usunięcia sprawozdanych z innych stron robotników sezonowych gdzieindziej zaś, jak np. w Krzeszowicach, występowała w ich obronie i domagała się dla nich podwyżek zarobków. Ta sprzeczność jest dowodem, że agitatorzy używali rozmaitych dywersyjnych środków dla podburzenia ludności i wywołania krwawych rozruchów.

WYJAZD P. RATAJA

Na tereny objęte strajkami rolnymi w powiatach nad Sanem wyjechał z Warszawy prezes Stronnictwa Ludowego, b. marszałek Rataj.

Według doniesień, otrzymanych w sobotę w godzinach południowych, w powiatach przeworskim i jarosławskim panuje spokój. Władze administracyjne dokonują licznych aresztowań.

Na terenie powiatu rudeckiego zaznaczył się również zwrot ku uspokojeniu.

Wczoraj zmarł w Krakowie w szpitalu więziennym włościanin ze Skawiny, 31-letni Józef Pałka, uczestnik napadu myślenickiego. Był ranny podczas pościgu i przewieziony do szpitala w Krakowie.

Z uczestników zajazdu Doboszyńskiego przebywa obecnie w Krakowie w więzieniu śledczym 71 osoby. Trzech uczestników znajduje się w szpitalu św. Łazarza pod opieką posterunkowych. W szpitalu przebywa również student prawa, podchorąży rezerwy, Marian Wachała, syn tramwajarza z Podgórz, który podczas zajścia był ranny.

Badani podczas śledztwa większość przyznaje się do wszystkiego, chcąc ponieść konsekwencje swego czynu, i utrzymują, że najciężej na Myślenice nosiło charakter politycznej demonstracji. Niektórzy zaś udzielają wyjaśnień niejasnych i starają się wykręcić od odpowiedzialności.

Doboszyński zachowuje się w więzieniu spokojnie, jest opanowany, czyta wiele dzienników i książek, na których lekturę zezwolił mu sędzia śledczy, dr. Zacharski. Rodzina dostarczała mu bielizny, części pościeli, oraz stałe, za zezwoleniem władz, udziela mu wikt.

Podczas badań — jak twierdzą informacje krakowskie — Doboszyński odpowiada jasno, ważąc słowa. Bierze winę na siebie, utrzymując, że inicjatywa i organizacja zajazdu spoczywała w jego rękach, inni zaś poszli tylko za jego rozkazami i wskazówkami. W trakcie tygodniowego pościgu Doboszyński orjentował się w terenie, mając mapę okolic, przez które przechodził. Okazuje się, że przed swoim szalonym zajazdem badał szlak swojego marszu i odwrotu.

W śledztwie zaprzecza stanowczo jakoby w jego intencjach leżał jakikolwiek rabunek, a zwłaszcza zabranie gotówki z posterunku policji w Myślenicach i utrzymanie z uporem, jak i jego towarzysze, że zajazd był tylko demonstracją polityczną.

Wyniki śledztwa są oczywiście trzymane w tajemnicy, ale w Krakowie mówią powszechnie, że proces będzie pełen interesujących emocji.

Dotychczasowy stan dochodzeń podobno nie pozwala jeszcze na określenie, czy akcja Doboszyńskiego była tylko epizodem indywidualnym i odosobnionym, czy też łączyła się z jakimiś dalszymi planami.

Podobno tak skarb państwa jak i osoby cywilne mają zwrócić się do sądu z powództwem cywilnym o pokrycie strat poniesionych w czasie napadu. Gdyby do tego doszło to straty miałyby być zabezpieczone na majątku Doboszyńskiego.

Doboszyński i jego towarzysze odpowiadają mają za zbrodnie popołite, jak: za rabunek, za usiłowanie zabójstwa posterunkowych i oficerów policyjnych, za podpalenie, niszczenie cudzego mienia, za uszkodzenie dobra publicznego przez zniszczenie przewodów telefonicznych koło Głogoczewa pod Myślenicami, oraz za kradzież i nielegalne posiadanie broni.

Inż. Doboszyński Bierze całą winę na siebie

Druga ofiara zajść myślenickich

Wczoraj zmarł w Krakowie w szpitalu więziennym włościanin ze Skawiny, 31-letni Józef Pałka, uczestnik napadu myślenickiego. Był ranny podczas pościgu i przewieziony do szpitala w Krakowie.

Z uczestników zajazdu Doboszyńskiego przebywa obecnie w Krakowie w więzieniu śledczym 71 osoby. Trzech uczestników znajduje się w szpitalu św. Łazarza pod opieką posterunkowych. W szpitalu przebywa również student prawa, podchorąży rezerwy, Marian Wachała, syn tramwajarza z Podgórz, który podczas zajścia był ranny.

Badani podczas śledztwa większość przyznaje się do wszystkiego, chcąc ponieść konsekwencje swego czynu, i utrzymują, że najciężej na Myślenice nosiło charakter politycznej demonstracji. Niektórzy zaś udzielają wyjaśnień niejasnych i starają się wykręcić od odpowiedzialności.

Doboszyński zachowuje się w więzieniu spokojnie, jest opanowany, czyta wiele dzienników i książek, na których lekturę zezwolił mu sędzia śledczy, dr. Zacharski. Rodzina dostarczała mu bielizny, części pościeli, oraz stałe, za zezwoleniem władz, udziela mu wikt.

Podczas badań — jak twierdzą informacje krakowskie — Doboszyński odpowiada jasno, ważąc słowa. Bierze winę na siebie, utrzymując, że inicjatywa i organizacja zajazdu spoczywała w jego rękach, inni zaś poszli tylko za jego rozkazami i wskazówkami. W trakcie tygodniowego pościgu Doboszyński orjentował się w terenie, mając mapę okolic, przez które przechodził. Okazuje się, że przed swoim szalonym zajazdem badał szlak swojego marszu i odwrotu.

W śledztwie zaprzecza stanowczo jakoby w jego intencjach leżał jakikolwiek rabunek, a zwłaszcza zabranie gotówki z posterunku policji w Myślenicach i utrzymanie z uporem, jak i jego towarzysze, że zajazd był tylko demonstracją polityczną.

Wyniki śledztwa są oczywiście trzymane w tajemnicy, ale w Krakowie mówią powszechnie, że proces będzie pełen interesujących emocji.

Dotychczasowy stan dochodzeń podobno nie pozwala jeszcze na określenie, czy akcja Doboszyńskiego była tylko epizodem indywidualnym i odosobnionym, czy też łączyła się z jakimiś dalszymi planami.

Podobno tak skarb państwa jak i osoby cywilne mają zwrócić się do sądu z powództwem cywilnym o pokrycie strat poniesionych w czasie napadu. Gdyby do tego doszło to straty miałyby być zabezpieczone na majątku Doboszyńskiego.

Doboszyński i jego towarzysze odpowiadają mają za zbrodnie popołite, jak: za rabunek, za usiłowanie zabójstwa posterunkowych i oficerów policyjnych, za podpalenie, niszczenie cudzego mienia, za uszkodzenie dobra publicznego przez zniszczenie przewodów telefonicznych koło Głogoczewa pod Myślenicami, oraz za kradzież i nielegalne posiadanie broni.

Zajścia z żydami we Lwowie

Rozprawa przed Sądem Okręgowym

LWÓW, 4.7. Przed Sądem Okręgowym toczyły się dwie rozprawy, stanowiące epilog zajść antyżydowskich.

Jeden proces dotyczył zajść w dniu 22 listopada ub. roku, kiedy po akademii ku czci brygadiera śp. Mączyńskiego, odbytej w drugim domu techników, grupa 40 członków Stron. Nar. ruszyła ulicami Kadecką, Tomnickiego, Kopernika na pl. Marjacki. Po drodze uczestnicy pochodu wznosili okrzyki: „Precz z żydami! Precz z sanacją! Niech żyje obóz narodowy! Bij żydów!” Przy tej okazji, wybito szyby w sklepie Perli Sprung.

Kiedy dyżurujący policjant zwrócił uwagę jednemu z uczestników demonstracji, by przestał wznosić okrzyki, spotkał się z odpowiedzią: „Precz z żydowską policją!”

Rozprawa została odroczone.

„Nasz Przegląd” donosi: „Ogędaj przybyła do Łodzi grupa studentów absolwentów Wileńskiej Wyższej Szkoły Technicznej na praktykę w przemyśle Łódzkim. Wśród studentów znajdowało się 4-ch żydów. Dla przybyłych przygotowano kwatery w lokalu szkoły przy ul. Cegielnianej 30.

Komendant obozu, widząc wśród przybyłych 4-ch żydów, oświadczył im, iż przy obecnych warunkach nie życzy sobie, by przebywali razem z chrześcijanami, tembardziej, iż ich miejsca (studentów - żydów), przeznaczone na praktykę, zajęte zostały przez Min. Spraw Wojskowych.

Studenti zagrozili interwencją. Narazie pozwolono im przenocować jedną noc.

Następnego dnia poseł Minberg interwenjował w tej sprawie w Urzędzie Wojewódzkim, który zatwierdził ją przychylnie dla studentów - żydów z tem jednak, iż nie będą umieszczani w obozie z chrześcijanami i utrzymywać się będą z własnych funduszy.

„Ogędaj podczas spaceru 8-mioletniego syna fryzjera Mendla Rafała (Główna 58) podeszło do niego 3-ch chłopów chrześcijańskich, z których jeden zapytał, czy jest żydem.

Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, że jest żydem, jeden z wyrostków zatkał Rafałowi usta, by nie mógł krzyczeć, następnie wepchnął mu długą igłę w brzuch, poczem zbiegł.

Chłopiec padł zemdlony. Nieprzytomnemu chłopcu udzielili pomocy wezwany lekarz Pogotowia.

Po opatrunku rannego w stanie groźnym przewieziono do domu. Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie”.

Osuszanie błot w woj. lwowskim

Lwowska Izba rolnicza przeprowadza wiele robót melioracyjnych osuszania bagien, położonych nad Dniestrem i Strwiążem sposobem szarwarkowym. Akcja ta zapoczątkowana 15 maja b. r. w stosunkowo krótkim czasie dała poważne wyniki, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że do dziś zrobione są roboty w Kołodrubach na obszarze około 500 ha, gdzie poprowadzono główny odpływ na przestrzeni ponad 1000 metrów bieżących, co się równa 20 km. bieżących rowów osuszających.

Kalendarzyk łowiecki

Na zasadzie przepisów łowieckich, obowiązujących w całym kraju (oprócz woj. śląskiego), w sierpniu przypada czas ochronny na następującą zwierzyinę i ptactwo: łosie-byki, łosie samice i ciętła, jelenie-byki, danielce-rogacze, jelenie i danielce łanie i ciętła, sarny-kozy, w woj. pomorskim i pomorskim (do 15 sierpnia), sarny-kozy i kozłeta, niedźwiedzie, niedźwiedzice z młotem, rysie, żbiki, kuny leśne (tumulki, norki, borsuki, wiewiórki, zające - szaraki, zające - bielaki, guszcze-koguty, guszcze-kury, cietrzewie - koguty, cietrzewie - kury (w woj. wileńskim, nowogrodzkim, białostockim, polskim i wołyńskim do 15 sierpnia), w pozostałych województwach cały miesiąc, jarzabki (do 15 sierpnia), pardwy (do 15), bażanty - koguty, bażanty - kury, kurapatwy, przepiórki, dzikie indyki samce i samice, słonki (do 15), czarne bociany, drobie, drobie - kamionki (strepety), dzikie gołębie (do 15), drozdy (do 15), kwiczoły (do 15), paszkioty (do 15), puha-cze, oraz ptaki krukowate i drapieżne, z wyjątkiem - gołęb, krogulców, wron i srok (do 15).

Ostry zatarg z chałupnikami

ŁÓDŹ, 4.7. W Żelowie i okolicy powstał ostry zatarg, spowodowany wypowiedzeniem przez przemysł umowy zbiorowej z krawcami - chałupnikami. Termin wypowiedzenia upłynął i b. m.

W sprawie tej zainteresowanych jest przeszło 4.000 osób.

Z radia

Ostrożnie: kruche!

Zacznę jeszcze od Kiepury, choć od jego ostatniego występu radiowego już tydzień minął. Ponięzaw bowiem te feljtony, aby się mogły ukazywać w niedzielę, muszą być składane w sobotę a pisane w piątek, przeto kończąc każdy tydzień sprawozdawczy na piątku wieczorem, nie mogłem w sprawozdaniu poprzednim o Kiepurze w Filharmonii, ani niedzielnej na placu Piłsudskiego.

Ten ostatni sprawił słuchaczom zawód o tyle, że Kiepura nie śpiewał w czasie Mszy św. Jak nas objaśniono, przyczyną był brak nut dla orkiestry. Ale czyż takich rzeczy nie należy zawsze przewidywać i przygotowywać? Niedobre to świadectwo dla organizatorów nabożeństwa w ubiegłą niedzielę. A i cała transmisja radiowa tej uroczystości miała sporo wad: przy wtórce klaksonów przejeżdżających nieustannie samochodów gubił się wszelki nastrój świąteczny, mikrofon przynosił w czasie nabożeństwa gwar rozmów publiczności, zachowującej się w sposób bardzo daleki od skupienia, natomiast samej Mszy zupełnie nie było słychać. Kiedy zaś rozległy się przemówienia, to pogłos idący od porostawianych po pla-

cu megafonów, odbijając się od murów kamienicznych, wracał do mikrofonu w pół sekundy po wypowiedzeniu każdego wyrazu, z czego się wytworzył nieznośny bigos. W przyszłych transmisjach z placu Piłsudskiego należałoby się liczyć z jego warunkami akustycznymi i jakoś usunąć te usterki, które uwidoczniły się w czasie zlotu śpiewaczego, bardzo szkodząc ogólnemu wrażeniu.

Uwagi te nie odnoszą się do obdytego po nabożeństwie koncertu Kiepury, który słyszał był bardzo dobrze i czysto. Można było też zauważyć jedną rzecz charakterystyczną: przy każdej następnej transmisji głos artysty brzmiał coraz piękniej — widocznie Kiepura był lepiej dysponowany — najlepiej zaś brzmiała nadprogramowa transmisja z obojczy, urządzonych mistrzów w koncercie sobotnim, którą utrwalono na stalowej taśmie zaprodukowano nam w niedzielę wieczorem. Zapewne przejście z gorącej i dusznej sali na świeżą atmosferę letniego wieczoru pod gołym niebem, tak doskonale wpłynęło na struny głosowe śpiewaka. Ta niespodzianka, w której pokazała się wartość samochodowej instalacji mikrofonowej, jaką posiada stacja warszawska, utrzymała się z pewnością w pamięci radiosłuchaczy.

Był to też najlepszy z reportaży w ciągu tego tygodnia, stojącego zdecydowanie pod znakiem reportażu lub metodą reportażową układanych pogadek. I tu nasuwa się parę zasadniczych refleksyj krytycznych. Maniera reportażowa zaczyna się coraz bardziej szerzyć w naszych produkcjach żywego słowa przed mikrofonem, a jest to droga dość niebezpieczna. Forma bowiem reportażu jest jak szkło, które nęci swoją przezroczystością, pozwalając dzięki niej oglądać przez szybę wiele ciekawych rzeczy — ale na którym w razie przewożenia, trzeba zawsze naklejać kartkę z ostrzeżeniem: „Ostrożnie: kruche!”. Materiał reportażowy jest bardzo delikatny i kruchy, przekonywa się o tem jedna po drugiej dziedzina twórczości artystycznej. Najwcześniej wydobyl się z powłoków techniki reportażowej film, który już dawno za sobą pozostawił epokę sensacyjnych scenariuszy kryminalnych, klejonych systemem reportażowym, a przeszedł do artystycznego komponowania całości. Od filmu epidemia reportażowa przeszła na literaturę, głównie na powieść, ale i tu już się kończy. Teraz za to zaraziło się nią radio.

Mieliśmy więc n. p. pogadankę „W lesie i tartaku”, która cała

była oparta na migawkowych reportażach i kompletnie chybiła efektu, bo zatracala plastykę opisu. Mikrofon jest przecież ogromnie czuły nie tylko na właściwą formę słowa, które musi stać na odpowiednim poziomie artyzmu, ale i na sposób jego wygłoszenia. A czyż to podwyższa wartość audycji, jeśli do mikrofonu przemawiają coraz to inne osoby, nie dające słuchaczowi żadnych wartości radiofonicznych? Jeśli przy powitaniu przybywających na dworzec polski dzieci polskich z Niemiec otrzymaliśmy parę radiowych fotografii, to były one ciekawe oryginalnym brzmieniem polszczyzny w ustach naszych rodaków z Berlina, stale przyzwyczajonych do niemieckiego — a więc swojej racji miały. Ale co słuchaczowi z tego, jeśli przy zwiedzaniu np. fabryki słyszy przez radio rozmowę z coraz to innymi majstrami, monosylabowo odpowiadającymi na zadawane pytania, kiedy przecież wolałby taki opis, z którego by coś „widział”?

Bardzo często pozbawione są wszelkiej plastyki reportażu sportowe. A z jakimże zajęciem wysłuchało się po zawodach wiolarzskich w Brdyjściu ich opisu i zarazem krytycznej oceny w doborze opracowanej pogadance red. Erdmana. Albo czyż opowiedziane przez prof. Siedleckiego anegdoty z życia Asnyka nie były pewnego rodzaju artystycznym re-

portażem? Ale jakże starannie, z odczuciem wagi każdego słowa, był ułożony tekst tej pogadanki.

Resumując można powiedzieć: jeśli w programie jest zbyt wiele reportaży, stwarza to pewną monotonię, bo słuchaczowi nie chodzi o to, aby jaknajwięcej głosów słyszał, ale aby jaknajsilniejsze odbierał wrażenia. W ilustrowaniu zaś pogadek metodą reportażową, należy starannie przebiegać i brać do mikrofonu tylko to, co ma walory radiofoniczne, stanowiąc pożądaną ilustrację — czy to dzięki charakterystycznym właściwościom, czy osobiściom akustycznym.

Na zakończenie parę słów świeżo wydanego pierwszego numeru miesięcznika „Optymista”.

Byłem kiedyś („nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło...”) świadkiem następującej rozmowy:

— Co to jest pesymista?

— Człowiek, który narzeka.

— Na co?

— Na wszystko.

— A optymistą?

— Także człowiek, który narzeka.

— Jakto?

— Narzeka na pesymistów...

Otóż zarówno w pogadankach optymistów w cyklu „Dyskustujmy”, jak i obecnie w inauguracyjnym numerze nowego miesięcznika, pewną wadą jest nadmiar tego właśnie narzekania na pesymistów. Bo optymizm, to zgoła nie dydaktyzm, ale — jak słusznie zaznaczył w swej ostatniej pogadance kierownik biura studentów — intensywne przeżywanie nie tylko ujemnych, ale przede wszystkim dodatnich stron życia. Powstanie specjalnego miesięcznika jest objawem znamiennym, jak zresztą wynikiem poważnej wszelkiej spodziewania był fakt, że na pierwszy apel „optymistów radiowych”, zamiast tej setki w ciągu tygodnia, o którą stanął zakład, zgłosiło się około 850-ciu, a później jeszcze przybyło trzystu. Jest to więc już „coś”. Nowe pismo powinno się waleń przychylnie do rozjaśnienia w drodze dyskusji, o co chodzi ruchowi optymistów, ale pismo to zyska wiele, jeśli nie będzie wyłącznie poważnym „sensatem”, lecz da odpowiednio miejsce także i poczuciu humoru. Bo z tego właśnie rodzi się optymizm.

Było już sporo dowcipów na temat klubów optymistów i całego tego ruchu. A jednak nie jest on wcale ani dziwactwem ani chimerą. Mógłby zdziałać wiele dobrego — choćby w niewielkiej skali. O ile o mikrofon chodzi, to zdaje się, że 5-minutowe migawki, dające jasne obrazy z życia, miałyby niezły rezultat. Nie samem tylko narzekaniem żyje człowiek, ale też i nie samem mentorstwem — które jest przecież tylko odwrotną stroną tego samego szelaga.

Marjan Grzegorzczak